

# EXPRES

## WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, ŚRODA 14 PAŹDZIERNIKA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 239

## Aresztowanie handlarzy kokainą w Łodzi

### Hersztem szajki był prowizor farmacji, Feliks Lewkowicz, który popełnił dziś samobójstwo w urzędzie śledczym!

#### Czy śledztwo policyjne zdoła wykazać kto był odbiorcą narkotyków w naszym mieście?

Dzisiaj około godziny 6-ej rano posterunkowy, pełniący służbę przy areszcie w urzędzie śledczym, usłyszał nagle okropne jęki, wydobywające się z jednej z cel.

#### Trup w urzędzie śledczym

Natychmiast otworzył drzwi, prowadzące do tej celi i tu oczom jego przedstawiał się

straszny widok.

Na podłodze leżał, wijąc się w bólach aresztant

41-letni Feliks Lewkowicz

Z gardła leżącego wydobywały się chrapliwe dźwięki... Twarz miał strasznie wykrzywiona, oczy wywrócone białkami.

Posterunkowy wszczął alarm.

Na miejsce przybyli inni policjanci, znajdujący się w obrębie budynku komendy policji i jednocześnie zawieszano pogotowie.

Wszelki doraźny ratunek

okazał się bezskuteczny.

Kilka drgawek przedśmiertnych wstrząsnęło jeszcze ciałem leżącego mężczyzny, głuchy jęk wydobył się z piersi i ciało jego poczęło sztywnieć.

W kilka minut przyjechał lekarz pogotowia, lecz stwierdził już tylko zgon

Aresztant pozbawił się życia przez zażycie większej dawki strychniny.

Trupa zabezpieczono na miejscu aż do przybycia władz sądowo lekarskich.

#### Czy sąd jeneralski jest kompetentny?

**Sprawa konfliktu między marsz. Piłsudskim a gen. St. Hallerem.**

Z Warszawy donoszą nam:

W wyniku znanych nieporozumień między marszałkiem Piłsudskim a ministrem Sikorskim doszło w konsekwencji do konfliktu między marszałkiem Piłsudskim, a szefem sztabu generalnego gen. Stanisławem Hallerem.

W sprawie tej, jak wiadomo, marszałek Piłsudski wystosował prywatny list do generała Stanisława Hallera.

Sprawa znalazła się obecnie w sądzie generalnym, któremu znowu niektórzy członkowie zarzucili brak odpowiedzialnej kompetencji. Dalsze posiedzenie sądu generalnego ma się odbyć w dniach najbliższych, a na jednym z pierwszych posiedzeń ma zostać rozstrzygnięta kwestja kompetencji sądu.

#### Kokaina, morfina i opjum.

Lewkowicz przez dłuższy czas pracował w charakterze prowizora w aptece Leinwebera przy pl. Wolności nr. 2

Przed miesiącem na własne żądania opuścił on posadę. Kolegom swoim wyjaśnił, że będzie pracował w aptece kasy

chorych, a przytem będzie miał jeszcze własny interes.

W ciągu ostatniego miesiąca, jak wynika z informacji zebranych przez współpracownika „Expressu”, Lewkowicz często wyjeżdżał z Łodzi i po kilku dniach powracał

Na zapytanie jednego ze swych kole-

gów, czemu tak rzadko bywa w Łodzi, Lewkowicz odpowiedział, że mając dużo wolnego czasu, odwiedza rodzinę.

Tymczasem było zupełnie inaczej.

Od dłuższego czasu dochodziły do policji wieści, iż na terenie Łodzi kwitnie tajny handel rozmaitego rodzaju narkotykami, jak kokainą, morfiną i opium.

Również mówiono, że ci sami handlarze zajmują się przemyślnictwem strychniny.

Policja roztoczyła baczną obserwację nad podejrzanymi osobnikami i pilnie poczęła ich tropić.

#### „Handlarze“ pod kluczem.

Było to rzeczą bardzo trudną, gdyż banda przemytników była doskonale zorganizowana i działała bardzo ostrożnie.

Wreszcie po długim dochodzeniu policji udało się wpaść na ślad niepowołanych handlarzy.

W rezultacie przed kilku dniami aresztowano 7 osób, podejrzanych o tajny handel narkotykami i strychniną.

Pomiędzy aresztowanymi znajdował się właśnie Feliks Lewkowicz.

Pomimo ścisłej rewizji osobistej, jaką przeprowadzono przy aresztowaniu Lewkowicza, nie udało się odnaleźć przy nim strychniny, przez której zażycie pozbawił się dzisiaj życia.

Nazwisk innych aresztowanych w związku z tajnym handlem narkotykami nie możemy narazie podać ze względu na toczące się śledztwo.



— Panie Kon, można panu jeszcze nalać wina?..  
— To jest bezcelowe... Jak pan należy, to ja i tak zaraz wypiję..

## Znowu zamach na pociąg!

### Przytomność umysłu maszynisty zapobiegła strasznej katastrofie.

Z Brześcia donoszą nam

Wczoraj o godzinie 10 rano, gdy pociąg osobowy nr. 1716, z szybkością 50 kilometrów na godzinę, podążał z Brześcia do Kowla, w pobliżu stacji Małoryta na 267 kilometrze najniespodziewaniej dało się odczuć b. silne wstrząśnienie.

Maszynista przeczuwając niebezpieczeństwo momentalnie zahamował pociąg, który po kilkunastu sekundach ostatecznie zatrzymał się o krok prawie od miejsca niechybnej katastrofy.

Bezpośrednio bowiem przed pociągiem leżały poodkręcane śruby żelazne i szyny. Gdyby parowóz potoczył się nieco dalej, katastrofa byłaby nieunikniona.

Po pięciu minutach postoju szyny zostały przykręcone do podkładów, pociąg wyruszył w dalszą drogę.

Wysłany niezwłocznie na zamachu oddział policji i służby kolejowej, prowadzony przez psa policyjnego, zatrzymał w lesie dwóch podejrzanych osobników, sprawców niedoszedłego zamachu.

Są to mieszkańcy okolicznych wsi: Stefan Liwanczuk i Sergiusz Kiwaczuk, których aresztowano.

Na razie nie dało się wyjaśnić, kto ich namówił do rozkręcenia śrub, lecz dalsze śledztwo rozwikła zapewne tę zagadkę.

## Jednodniowy strejk demonstracyjny

w Zagłębiu naftowym.

Ze Lwowa donoszą nam:

Na dzień 20 b. m. zapowiedziany jest w tutejszym przemyśle naftowym demonstracyjny strejk robotników Zagłębia Borysławskiego i Drohobyckiego.

Strejk spowodowany jest tem, że przemysłowcy przeprowadzają redukcję i zniżają płace robotnicze.

## Śmierć prezesa sądu apelacyjnego w Katowicach.

Z Katowic donoszą nam:

Dziś o godz. 5-ej popołudniu zmarł tu prezes sądu apelacyjnego dr. Feliks Bocheński. Przyczyną śmierci choroba sercowa.

Zmarły, jeden z najwybitniejszych prawników małopolskich objawwszy wysoki urząd w Katowicach, zdołał w krótkim czasie zaskarbić sobie na Śląsku szczerą sympatję i głębokie poważanie.

## Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi notowano dolara w placeniu 6.15, w sprzedaży 6.17. Tendencja niezdecydowana. Zaofiarowanie dostateczne.

### I PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Łondyn 28.98  
Nowy Jork 5.96  
Szwajcaria 115.44

### II PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Dolar 6.13 do 6.14

### III PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

Dolar 6.13.

### GIELDA GDAŃSKA.

Warszawa 86  
Złoty 86.75  
Dolar 5.21  
Przekaz na Warszawę 6.

Za wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp.: W. Polak.  
Członkami „Republiki”, Piotrkowska 49  
Tłocznia, Piotrkowska 15.  
Redaktor odp. Józef Burman.

## Trudności finansowe mają obalić gabinet rumuński.

Rumunja nie uzyska pożyczki zagranicznej, dopóki nie ureguluje swych długów w Stanach Zjednoczonych.

Przeniesienie rosyjskiej ofensywy politycznej na grunt azjatycki, poprawa stosunków rosyjsko-tureckich w związku z zatargiem o Mossul, wreszcie zainteresowanie się Rosji sprawą paktu, wszystko to spowodowało pewne odprężenie w stosunkach rosyjsko-rumuńskich, tak, że rząd Bratianu uzyskał pewne respiro dla uporządkowania piętrzących się przed nim trudności. Jest ich zaś sporo.

Na pierwszy plan wysuwają się w tej chwili kwestje gospodarcze i finansowe, wśród nich zaś uregulowanie długów wojennych Rumunii oraz uzyskanie pożyczki zagranicznej niezbędnej dla przywrócenia równowagi gospodarczej kraju.

Akcja prowadzona w tym kierunku za granicą przez ministra skarbu p. Vintila Bratianu nie idzie łatwo, a nawet jak dotąd, wykazuje wprost negatywne rezultaty.

Jak twierdzą próby czynione w tym kierunku na rynku francuskim zawiodły, z Ameryki zaś nadchodzą wieści, że wszelka dyskusja na temat pożyczki będzie tam tak długo niemożliwa, jak długo rząd rumuński nie ureguluje wszystkich wiszących dotąd wojennych zobowiązań Rumunii w Stanach Zjednoczonych. Łączy się z tem zatarg Rumunii z firmą Baldwin wynikły na tle należytości za dostarczone Rumunii lokomotywy.

Pozostają ponadto do uregulowania wojenne długi Rumunii we Francji i Anglii, co do których rząd rumuński czyni starania o ich obniżenie, na razie wszakże bez konkretnych rezultatów. Fakt, że akcja finansowej natury prowadzona przez gabinet obecny nie wydała dotąd wyników, wywołuje raz po raz pogłoski o zbliżającym się jakoby przesileniu gabinetowemu i ustąpieniu obecnego rządu.

Czy do tego dojdzie, przynajmniej w obecnej chwili trudno narazie określić. Niemniej faktem jest, że pojawiają się co raz to nowe kombinacje co do możliwych następców obecnego premiera J. Bratianu, gdyż nie ulega wątpliwości, że autorytet obecnie rządzącej partji liberalnej znacznie się zmniejszył przez różne przejścia ostatnich czasów.

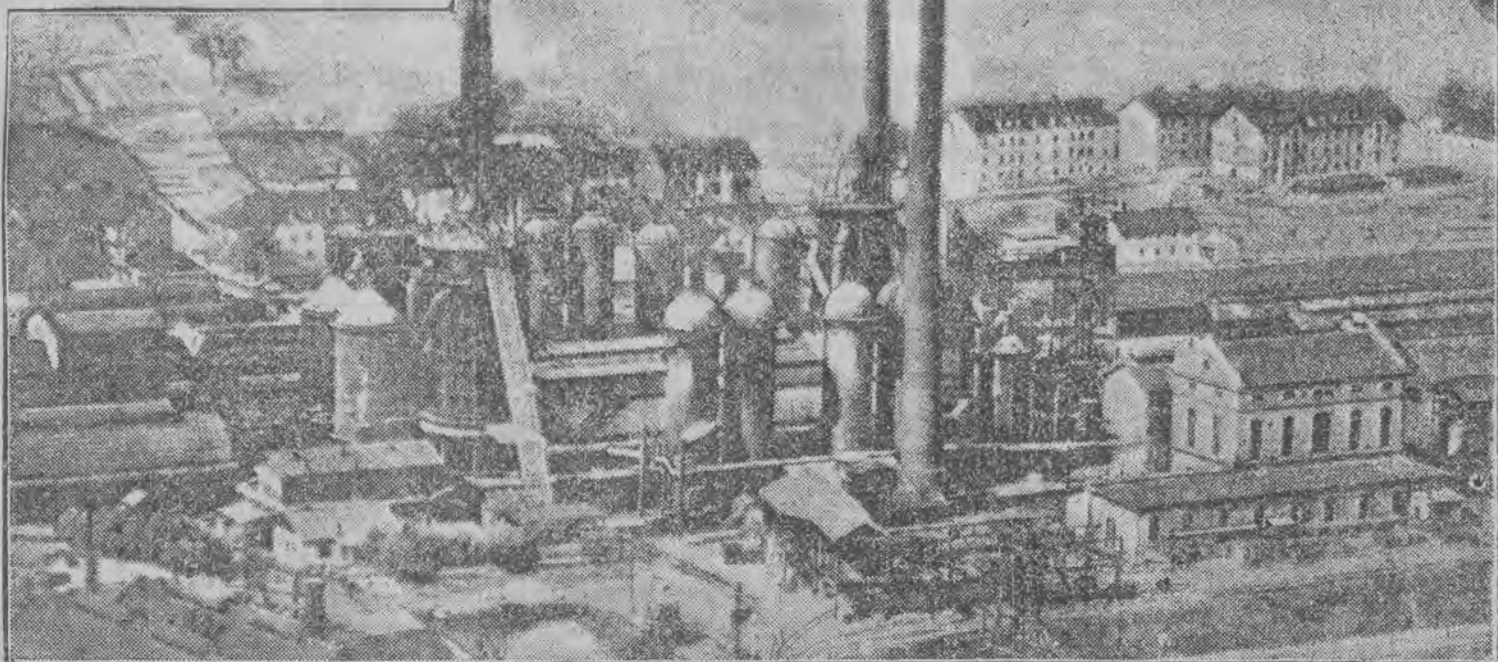
Wśród możliwych następców p. Bratianu na pierwszym miejscu wymieniany jest gen. Avarescu, cieszący się, jak twierdzą, poparciem dworu; niewiadomo wszakże, czy zdołałby on uzyskać od powieści większość w nowym parlamencie nawet po rozwiązaniu obecnej Izby, w której większość zdecydowaną mają liberali. Na osiągnięcie takiej większości przy nowych wyborach liczyłaby mogła siedmiogrodzka partja narodowa rumuńska, połączona z grupą prof. Jorgi, a pozostającą w związku z radykalną partją chłopską w starej Rumunii.

Na horyzoncie polityki rumuńskiej ukazuje się zato inna kwestja, zasadniczego bardziej znaczenia. Losy paktu, aczkolwiek bezpośrednio Rumunii nie dotyczą, odbijają się już dziś zaczynają na polityce rumuńskiej. O ile dojdzie on do skutku, przed Rumunją stanie kwestja dalszego ustosunkowania się do Niemiec.

Już dziś idea zbliżenia się do Niemiec ma tu wielu i to wpływowych zwolenników.

Rozumują oni w ten sposób: Wobec niemożliwości porozumienia z Rosją, Rumunja potrzebuje poparcia jednego z mocarstw zainteresowanych bezpośrednio w Europie nadbałtyckiej. Najbliższymi z nich są Niemcy, które Rumunji dać mogą

Ogólny widok jednej z największych hut żelaznych w Nadrenii, która w tych dniach opuściły francuskie wojska okupacyjne.



## Czy łakocie są szkodliwe dla zdrowia?

Cukier, czekolada, kakao i ich wartość odżywcza.

W Szwajcarii chłopi używają czekolady miast... piwa.

Jest niesłuszne, gdy zarzucamy nadszej epoce zanik wszelkich ideałów, rozpuszczenie i nadużycia.

Ideale nasze różnią się wprawdzie od epok poprzednich, lecz jednakże pozostają idealami. Współczesność dąży jednakże do pewnego złagodnienia zwięrzętości i do wcielenia jej w ramy harmonijnych i szlachetnych dążeń.

Nie jest rzeczą przypadkiem, że najróżniejsze sekty religijne rozpoczynają swe przepisy religijne od... spisu potraw. — Spotykamy to zawsze w księgach żydowskich, jak i mahometańskich. Często były te rezultaty w zgodności z klimatem i psychiką narodów, których dotyczyły, dosyć często wynajdywano jednakże i przepisy całkiem nowe, będące pewnym ideałem racjonalnego trybu życia.

Od niedawna jednakże zastanawiają się ludzie dopiero nad istotną treścią odżywczą pokarmów, a ich balastem i suwstancją podrażniającą. O jedzeniu łakoci z pobudek psychologicznych pisano już niejednokrotnie.

Postawiono zasadę, że oprócz dzieci i podlotków jedzą łakocie naogół ludzie z jakiegokolwiek bądź powodu niezaspokojeni. Palacze spożywają mniej słodczy od niepalących. Odgrywa tu rolę i względna niedostępność drogich łakoci.

Dzieciom należy dawać dosyć dużo słodczy, ale oczywiście umiejętnie i z pewnym umiarem. Należy im dawać cukier w przetworzonej postaci, gdyż

inaczej niszczy im się zęby i psuje apetyt. Wprawdzie należy cukier do nader odżywczych związków węgla, jednakże wywołuje tylko uczucie pewnej sytości bez dostatecznej podstawy materialnej.

Można i coś podobnego powiedzieć o czekoladzie. Z powodzeniem reklamują fabryki czekolady wysoką wartość odżywczą swych produktów. Wieśniak szwajcarski nie odświeża się przy robocie kuflem piwa i suchą kiełbasą, lecz gryzie czekoladę, którą stale nosi przy sobie. Czekolada stała się najpierw środkiem odżywczym turystów, później przeniosła się na szersze masy.

Podobną wartość odżywczą posiada i kakao. Rekord w jego konsumpcji pobija oczywiście Holandia. Na każdego mieszkańca przypada tam rocznie 6 kilo kakao, podczas gdy w Szwajcarii konsumuje go się przeciętnie po 2 kg. na osobę rocznie.

Od czystego cukru wyróżnia czekoladę jej wartość odżywcza, która jest następująca: 46 proc. tłuszczu, 12 proc. białka. Według najnowszych poszukiwań zawiera ona i 6.7 proc. nenu t. j. równa się wartości odżywczej gramu mleka. Można więc dzieciom dawać czekoladę nie tylko do „łasowania", ale i do jedzenia.

Trzeba jednakże i przytym zachować miarę, gdyż nie należy zapominać, że psuje ona apetyt i jest środkiem zapychającym.

## 400 miliardów dolarów kosztowała wojna światowa.

Wiktor L. Berger, poseł socjalistyczny do parlamentu Stanów Zjednoczonych, w następujący sposób zobrazował koszt wojny światowej, obliczone przez zeń na 400 miliardów dolarów:

„Za tę sumę możnaby każdej rodzinie w Stan. Zjednoczonych, Kanadzie, Australji, Anglii (z Irlandją i Szkocją), Francji, Belgji, Niemiec i Rosji wybudować dom wartości 2500 dolarów i zapatrzyć każdy z tych domów w urządzenie wartości 500 dolarów.

Po tem wszystkim zostałoby jeszcze dość pieniędzy, by każdemu miastu wymienionych krajów, liczącemu po-

wyżej 30 tys. mieszkańców, zaofiarować bibliotekę za 5 milionów dolarów, szpital za 5 milionów i uniwersytet za 10 milionów dolarów.

Z pozostałej reszty możnaby część ulokować na 5 proc. i utrzymywać po wszystkie czasy armję nauczycielską w liczbie 125 tys. osób z pensją 1000 dolarów, oraz drugą armję 125 tys. pielęgniarek z taką samą pensją.

Po dokonaniu zaś tego wszystkiego zostałoby z naszych 400 miliardów dolarów jeszcze tyle, że możnaby zakupić całą Francję i Belgję, ze wszystkim, co w nich jest".

nie tylko potrzebną jej pomoc gospodarczą i finansową, ale dzięki swym dobrym stosunkom z Rosją umożliwić mogą Rumunii dojście do znośnego modus vivendi z jej wschodnim sąsiadem.

Względ na Francję skłaniał dotąd Rumunję do wstrzemięźliwości na punkcie Niemiec. Uregulowanie stosunków fran-

cusko-niemieckich przez pakt, rozwiązać ma Rumunji ręce w stosunku do Niemiec i umożliwi jej powrót do przedwojennej polityki oparcia się o Niemcy przeciw Rosji tem łatwiej, że brak już Austro-Węgier, które jako sprzymierzeniec Niemiec, utrudniały Niemcom szczerą filorumuńską politykę.



100 milionów dolarów kosztuje Stany Zjednoczone walka z alkoholizmem

Jak donoszą z Waszyngtonu, urzęduwane dane statystyczne wykazują, że w przeciągu 5 i pół lat, w ciągu których przestrzegane jest prawo o zakazie wyrobu i sprzedaży napojów alkoholowych w Stanach Zjednoczonych zginęło w walkach z przemytnikami alkoholu 46 inspektorów policyjnych, 100 zaś odniosło rany.

Pozatem koszta walki z potajemną sprzedażą napojów alkoholowych pochłonęły przeszło 100 milionów dolarów.

## Oryginalny schowek na djamenty.

W różnych sklepach jubilerskich w Rzymie zauważono od pewnego czasu tajemnicze znikanie kosztowności.

Przed kilku dniami do jednego z takich sklepów przyszło dwóch młodych ludzi, elegancko ubranych i zażądało do obejrzenia drobnych djamentów. Właścicielka podała im żądany towar na kartce papieru. Jeden z przybyłych nachylił się dla obejrzenia i w pewnej chwili pochwycił ją język kilkanaście kosztownych kamyków, które w tej chwili połknął. Nie na wiele mu się to przydało, gdyż właścicielka zauważyła gest i oddała złodziej w ręce policji.

## Gdy kobieta jest ministrem!

Teke ministerjum oświecenia w Danji piastuje kobieta dr. Nina Bang. Rozesłała ona niedawno za swoim podpisem ankietę do nauczycieli w której między in. figuruje pytanie: czy pan jest żonaty, czy kawaler?

Jeden z nauczycieli głuchej prowincji Jutlandji odpisał sumiennie tak:

„Chociaż narazie jestem kawalerem, ale proszę na mnie nie liczyć, bo jestem prawie żareczony z córka karczmarza". Kopertę zaadresował: Pannie Ninie Bang — naszemu ministrowi.

Historja, jakich w Łodzi bardzo mało...

**5 lat mieszkał... w kominie.****Codzień przychodziła doń kochanka, przynosiła jedzenie i uprzyjemniała mu życie jak mogła.****Oryginalnym tym pustelnikiem jest p. Cerecki, który ukrywał się przed służbą wojskową.**

Bertold Cerecki służył w roku 1920 w 31 pułku Strzelców Kaniowskich.

Panu Cereckiemu nie podobało się jednak życie w koszarach i ciągle zastanawiał się nad tem, w jaki sposób mógłby wygodniej się na świecie urządzić.

I oto pewnego dnia p. Cerecki zniknął z koszar bez śladu. Nawet matka jego nie wiedziała nic o miejscu jego pobytu. Zdolała tylko stwierdzić, że po ostatniej wizycie jej syna, zginęły z mieszkania najróżniejsze sprzęty domowe.

Za zbiegłym dezertorem rozesłano fisty gończe. Szukano go w kraju i zagranicą, lecz bezskutecznie. Po roku poszukiwań zarówno władze wojskowe, jak i matka dezertera, uważały, iż Bertold Cerecki zginął gdzieś w tajemniczy sposób.

A cóż się naprawdę działo z Cereckim?

Pan Bertold Cerecki, dezertor z 31 pułku Strzelców Kaniowskich urządził się zupełnie wygodnie. Miał lokalu w koszarach znalazł sobie po ucieczce o wiele dłań przyjemniejszy.

Pan Cerecki zamieszkał bowiem w... kominie.

W cegielni przy ul. Fabrycznej w rozwalonym kominie p. Cerecki urządził się bardzo wygodnie. Sprowadził sobie łóżko, sprzęty domowe, które wziął z domu matki i ciepłe okrycia dostarczone mu przez... kochankę.

Kochanka jego bowiem, Maria Sobczakówna odwiedzała go w tym nader dziwnym mieszkaniu codziennie i troszczyła się o jego wygodę i zdrowie.

W swym oryginalnym mieszkaniu spędzali wspólne wieczory i noce. Nikt im nie przeszkadzał, a gdy tylko dopisała pogoda, młodzi kochankowie byli całkiem szczęśliwi.

Kilka razy dziennie przynosiła p. Sobczakówna jedzenie.

Pan Cerecki mieszkał ciągle w kominie.

Przez cały ten czas nikt go nie niepokoił i nic mu nie brakowało. P. Sobczakówna nie zapominała o nim ani na chwilę.

I oto niedawno zmieniło się coś w jego życiu.

P. Cerecki oddawna już czuł się nie-dobrze. Choroba raka, na którą cierpiał już w okresie służby wojskowej, poraziła mu znow dokucać.

Stracił humor, apetyt i począł „grymasić“.

Wreszcie p. Sobczakówna miała już dość tej mitręgi i opiekowania się zrzedliwym kochankiem.

W ciągu pięciu lat przychodziła z wizytami do komina, nie bacząc na deszcz i zimno. Lecz wszystko ma swój kres... Inne panny w jej wieku, jeśli już odwiedzały swych „znajomych“, to w lokalach, posiadających przynajmniej dach i bardziej wygodnych. Przytem ciągle troska o to, czy nikt nie znalazł ukrycia jej kochanka, zmęczyła ją równieź...

Pan Cerecki zaś, który przez szereg lat nie widział żadnej kobiety, prócz swej bogdanki, tęsknić począł za inną... Sobczakówna uczuła pewien chłód w stosunku Cereckiego do niej.

— Dlaczego? Co ci się stało? — pytała go.

— Żle się czuję... zresztą... znudziło mi się wszystko.

— Czyż mało dla ciebie pracowałam? Mało się poświęcałam? Do komina lazałam codziennie?

— A więc cóż? Czy tak źle ci było tutaj?

Rozmowy takie powtarzały się coraz częściej... Pan Cerecki począł bić nawet swą kochankę... Był ciągle bez humoru i czuł się coraz gorzej.

— Trzebaby lekarza zawezwać — rzekł pewnego razu.

— Dokąd? Do komina?

I oto pewnego dnia p. Sobczakówna

doniosła o ukrywaniu się swego kochanka żandarmerji. Sobczakówna rozmawiała, iż Cerecki zostanie ukarany, lecz jednocześnie cieszyła się, iż otrzyma opiekę lekarską.

Pan Cerecki został natychmiast aresztowany i sprowadzony z komina do aresztu.

Wczoraj sprawę tę rozważał sąd wojskowy.

Pan Cerecki przyznał się do wszystkiego.

Sędzia major Grabowski skazał mieszkankę komina na rok i trzy miesiące więzienia i zaliczył go jednocześnie do drugiej klasy żołnierzy. lod.

**P. A. Strauch mieszkał na dole, a tapicer p. Mazels na górze.****P. A. Strauch miał sardynki, zaś p. Mazels także.**

P. Adolf Strauch, właściciel hurtowni kolonialnej przy ul. Kościelnej nr. 1, spostrzegł od pewnego czasu systematyczne znikanie skrzyń z sardynkami.

Jednakże wobec wielkiej ilości skrzyń znajdujących się na składzie, trudno mu było skonstatować słusność swych podejrzeń.

Wczoraj jednak, po gruntownym obliczeniu, p. Strauch zdołał stwierdzić, iż brakuje mu rzeczywiście 35 skrzyń sardynek wartości 8000 złotych.

Pan Strauch udał się natychmiast do urzędu śledczego, który wdrożył odpowiednie śledztwo. P. podkomisarz Wesołowski wraz z funkcjonariuszami policji śledczej udał się na miejsce wypadku.

Przy gruntownym badaniu lokalu hurtowni kolonialnej okazało się, iż sufit w pierwszej ubikacji składu zrobiony jest prowizorycznie ze skleconych de-

sek i łatwo ustępuje pod silniejszym naciskiem.

Po silnym uderzeniu w prowizorycznie sklecone deski w suficie powstał otwór, prowadzący bezpośrednio do znajdującego się nad składem kolonialnym jakiegoś lokalu.

Urzednicy policji śledczej, którzy udali się natychmiast do mieszczącego się nad tym składem zakładu tapicerskiego p. Józefa Mazelsa, rozpoczęli na miejscu energiczne śledztwo. Już po krótkim dochodzeniu aresztowano zarówno właściciela warsztatu tapicerskiego p. Mazelsa, jak i dwóch jego współpracowników, których osadzono w areszcie przy urzędzie śledczym.

P. Strauch od dłuższego już czasu nie przeprowadzał dokładnej inspekcji swego lokalu, a wobec wielkich ilości skrzyń, znajdujących się u niego na składzie, podobne kradzieże mogły mieć miejsce już od dłuższego czasu. d.

**Dżentelmeni Schultz, Kurasik, Müller, Wiśniewski i Dziegielewski wszyscy z Łodzi****występowali „gościnnie“ na ziemi poznańskiej,****gdzie ich jeszcze „gościnniej“ przyjmowała policja kryminalna.****Poznań, 13 października.**

W Banku dyskontowym pewien prze-myślny opryszek wywołał onegdaj wielką sensację, wykradając pewnemu inkasentowi w pomysłowy sposób z teki skórzanej całą zawartość pieniężną, 7.470 zł. Ostrem narzędziem, brzytwą czy nożycami, stając za inkasentem, rozciął niepostrzeżenie trzymaną pod pachą tekę i następnie zręcznie wyciągnął pieniądze. Już miał się oddalić ze zdobyczą, gdy jednakże sprawkę zauważono i uderzono na alarm.

Złodziej w mig zreflektował się i zabierając pieniądze, rzucił się do ucieczki Skoczył w tramwaj na Starym Rynku, pogoń jednak mknęła za nim. Na placu Wolności, zanim tramwaj przystanął, złodziej wyskoczył prędko, chcąc zmylić pogoń i umknąć boczną drogą. Nie poszczęśliło mu się jednakże, po poślizgnięciu się i upadł na bruk. Zanim się zdołał podnieść, został ujęty i zaprowadzony na policję. Poznano w nim wytrawnego, często już karanego złodzieja kieszonkowego, wędrującego dla „zarobku“ po całym kraju, Michała Schultza z miasta Łodzi. „Nieszczęśliwe“ jego potknięcie się na placu Wolności fachowiec Schultz przypłaci niechybnie dłuższą karą.

Przedwczoraj dokonało 3 elegancko ubranych opryszków śmiałej kradzieży u jubilera p. Bukowieckiego w Ostrowie zabierając podstępnie 3 złote damskie zegarki i inne cenne drobiazgi. Powiadomiona o tem policja według opisu niebezpiecznych „klijentów“ schwytała ich wczoraj na Starym Rynku wraz z czwartym współnikiem, trudniącym się sprzedażą zdobyczy. Aresztowani zaśem zostali: robotnik Stefan Kurasik, handlarz Wiktor Müller, tkacz Stefan Wiśniewski i tkacz Piotr Dziegielewski,

wszyscy mający stałe zamieszkanie w mieście Łodzi. U jednego znaleziono złoty damski zegarek, u innego srebrną branzoletę; reszta „towaru“ już była spieniężona.

**Na ulicy Nowo-Cegielnianej****pokłuto bagnetem spokojnego przechodnia.**

Wczoraj w nocy, gdy p. Aleksander Ekler przechodził przez ulicę Nowo-Cegielniana przy rogu ulicy 28 pułku Strzelców Kaniowskich zatrzymali go jacyś dwaj nieznani osobnicy.

— Stać! — zawołał doń, P. Ekler przyspieszył kroku.

Tajemniczy osobnicy ruszyli za nim.

— Stać! — wołali — stać!

Pan Ekler rzucił się do ucieczki.

Dwaj przesaładowcy ruszyli za nim.

Odległość pomiędzy uciekającym a goniącymi poczęła się zmniejszać.

Dopadli doń wreszcie.

— Pieniędzy! Ręce do góry! — krzyknął jeden z nich chwytając Eklera za rękawy.

**Czerwony kur zapiał...****Płonął majątek p. Leopolda Lora.**

Nocy ubiegłej o godzinie 12-iej w nocy wybuchł pożar we wsi Wiskitno za Dąbrówką w zabudowaniach Leopolda Lora. Wskutek silnego wiatru pożar rozszerzał się z gwałtowną szybkością. — Już w krótkim czasie pastwą płomieni stały się wszystkie rozległe zabudowania Leopolda Lora, a mianowicie stodoły, obory i inwentarz żywy oraz marnoty.

Pożar, rozszerzając się w dalszym

**Złodzieje--truciele****zglądził psa-dozorcę i przystąpił do kradzieży.**

W dniu wczorajszym nieznanymi sprawcy dostali się nocą do posesji przy ulicy Zgierskiej 19, gdzie podrzucili na podwórzu kawałek gotowanego mięsa, wewnątrz którego znajdowała się trucizna.

Pies podwórzowy należący do p. Dan cigiera pożarł mięso. Trucizna zrobiła swoje, gdyż pies zdechł natychmiast.

Wówczas złoczyńcy bagnetami wyłamałi drzwi szopy i skradli przedsiębiorcy narzędzi dorozkarskich, p. Dancigerowi, kilkadziesiąt bud skórzanych większej wartości.

Dotychczasowe poszukiwania złoczyńców nie dały konkretnego wyniku i śledztwo trwa nadal. (p)

**Związek młodzieży komunistycznej staje dziś przed sądem okręgowym.**

Sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Wilkowskiego, w asystencji sędziów: Sztalewa i Przegalińskiego przy stał w dniu dzisiejszym do rozpoznania sprawy:

20-letniej Gitli Rapaportówny, 21-letniego Chlisa Rajasztajna, 19-letniego Zygnunta Froma, 18-letniego Jankla Rajasztajna, 21-letniej Małki-Perli Dessau, 24-letniego Abrama Goldberga, 18-letniego Jakóba Senderowicza, 26-letniej Perli Piechoty i 23-letniego Chaima Senderowicza,

oskarżonych o należenie do związku młodzieży komunistycznej.

Wszystkich podsądnych ujęto w mieszkaniu Rapaportówny w dniu 20 marca r. b. i znaleziono kompromitującą korespondencję.

Oskarżenie wnosi prokurator dr. Jan Markowski. Obrona spoczywa w rękach mecenasa Duracza z Warszawy, Rafała Kempnera i Stefana Kobylińskiego.

Pan Ekler usiłował wyrwać się z jego rąk.

— Na pomoc!

Na ulicy było cicho. Nikt nie słyszał jego wołania. Jeden ze złoczyńców wdzając opór schwytanego, wyciągnął z pod płaszcza bagnet i pchnął nim Eklera.

P. Ekler runął na bruk zalewając się krwią.

Złoczyńcy zbiegli natychmiast.

Dopiero po pewnym czasie spostrzeżli przechodnie leżącego na bruku mężczyznę.

Zatelefonowano po pogotowie. Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy na miejscu, poczem odwiózł rannego do mieszkania przy ul. 6 sierpnia 16. des.

# Aktorka musi prowadzić życie domowe!..

## Publiczność łódzka nie kocha swego teatru.

### Co mówi o sobie, o teatrze i o łódzianach pani Maryla Rozwadowiczowa, artystka teatru miejskiego.

— Czy ma pani chwilę czasu na udzielenie wywiadu dziennikarzowi?

— Ja?... Wywiadu?...

— Tak. Pani. Wywiadu.

Artystka teatru miejskiego, pani Maryla Rozwadowiczowa jest wyraźnie zaskoczona...

— Ależ nie wiem, co mam powiedzieć... Fe, zażenował mnie pan!...

— Pani jest wybitnie skromna... Na skromność mogą sobie pozwolić tylko piękne kobiety... — odpowiadamy z galanterją. — Przybyłem, by zapytać panią o kilka spraw, związanych z teatrem łódzkim i z życiem aktorki. Dotychczas w bieżącym sezonie widzieliśmy panią raz jeden na scenie. Kiedy występuje pani po raz drugi?

— Dotychczas nie wiem. Dyrekcja wychodzi ze zwykłego w tych wypadkach założenia, że najpierw na początku sezonu muszą zaprezentować się publiczności nowe siły. Zgadza się z tym zupełnie i cierpliwie czekam na swą kolej. Przecież jestem już starszą aktorką: trzeci sezon w Łodzi...

I młodzianka pani Rozwadowiczowa uśmiecha się czarująco...

— Jakie role przypadają pani najbardziej do gustu?



P. Maryla Rozwadowiczowa.

— Zwykle grywałam dotychczas amantki o podkładzie charakterystycz-

nym. Czuje jednak pociąg do ról lirycznych z małym odcieniem kokieteryjki...

— O, kokieteryjki!... A więc liryka całkiem współczesna, moderne, dernier cri?

— Nie, bynajmniej... Widzi pan przecie, że wbrew całej kobiecej opinii nie obcięłam sobie włosów i cieszę się z mej blond dużej fryzury. Uważam, zresztą, wbrew powszechnemu mniemaniu, że artystka nie powinna prowadzić takiego „modnego“ życia.

— Jak pani to rozumie?

— Zupełnie prosto: ludziom się zdaje, że my — artystki sceniczne — prowadzimy zawsze żywot bardziej swobodny, niż inne kobiety. A mnie się właśnie wydaje, iż do zawodu naszego ów szeroki tryb życia jakiejś współczesnej „garçonne“ nie nadaje się zupełnie. Aktorka, jeśli chce istotnie grać dobrze, musi raczej prowadzić życie zamknięte, powiem nawet — domowe. Człowiek kupia się w sobie i wtedy każda rola wypada lepiej, naturalniej, szczerzej...

— I nie gonić ról?

— Nie gonić. Jestem cierpliwa i czekam chwili, kiedy role będą mniegoniły.

Proszę nie uważać tego za zrozumiałość, ale kiepski ten żołnierz, co nie nosi w plecaku marszałkowskiej buławy.

— Pani jest skromna i ambitna. I za pewne kocha pani scenę?

— Kocham przede wszystkim mego Dziutka... O, niech pan nie robi takiej miny... Dziutek to mój jedyny mały synek. A zaraz po nim idzie teatr.

— A cóż pani sądzi o łódzkiej publiczności?

— Zdaje się, że różni się od niej tem, że ona nie kocha swego teatru. Łódź nie jest miastem teatralnym. Warszawa żyje wraz z teatrem, przejmując się nim, interesuje. U nas aktor jest jakgdyby oderwany od miasta i temu zapewne zjawisku należy przypisać fakt, że teatry nie mogą się tu długo utrzymać. Mimo to — jestem wszak tu urodzoną i wychowaną — lubię Łódź i tę stałą publiczność, która jednak od czasu do czasu do nas zagląda. Myślę, że to się jednak z czasem zmieni. Przywiązanie łódzian do swego teatru zależy wszak także od naszej pracy i jej owoców... W.



MOJE MINIATURY.

## Nad grobem Braitbarta.

Widziałem go w Łodzi w cyrku Cinisellogo, gdy silnemi rękoma łamał i skręcał grube łańcuchy, przerywał zębami żelazne ogniwa, podnosił kolosalne ciężary, uwidaczniając swą potężną siłę fizyczną.

Miał przytem uśmiechniętą twarz, wesołą minę i zwycięskim spojrzeniem ogarniał całą widownię od łóż aż do rozkrzyczanej i pełnej entuzjazmu galerji.

Podziwiałem jego stalowe mięśnie, muskularne ramiona, szerokie, sprężyste plecy i nadludzka, fenomenalna siła.

Braitbart był dla mnie symbolem tężyzny fizycznej, wzorem przyszłego, wyćwiczonego w sportach człowieka.

I oto dowiaduję się z gazet, że mafiński gwóźdź zadrasnął mu palec, powodując zakażenie krwi i męcząca śmierć.

Żelazo, które skręcał, gryził i łamał, dokonało straszliwej zemsty.

Król żelaza zginał tragiczną śmiercią w szpitalu, wskutek zamachu dokonanego przez jego najwierniejszych poddanych.

Nie widziałem go na łożu śmierci. Ale mam wrażenie, że wyglądał okropnie. W walce ze śmiercią nie miał uśmiechniętej twarzy. Nie ogarniał zwycięskim spojrzeniem sali szpitalnej, jak ongiś widownię cyrku Cinisellogo.

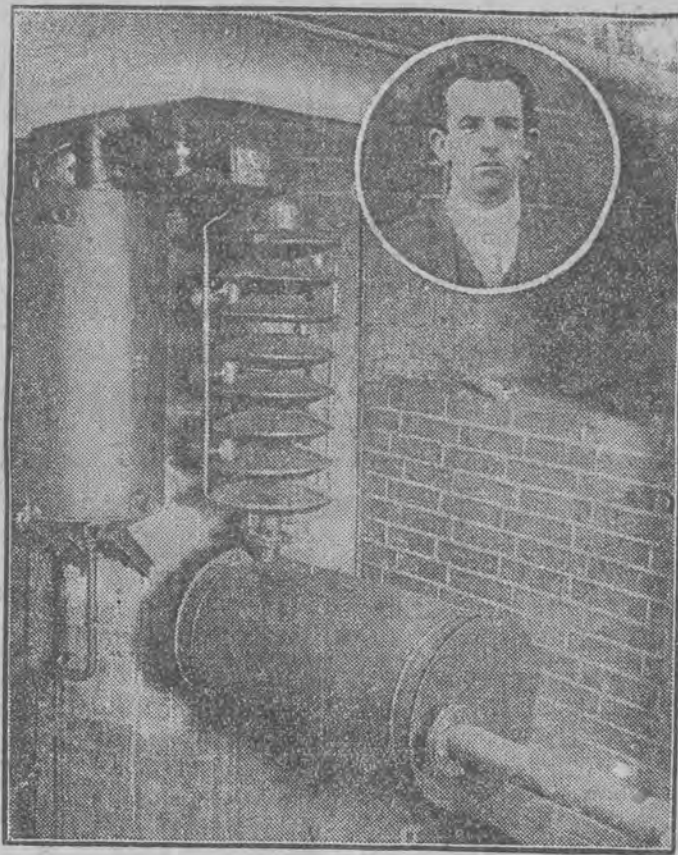
Może tylko raz jeden uśmiechnął się chytrze i mądrze — tylko jeden raz — w ostatniej chwili, gdy zamykał powieki na wieczny spoczynek i przed oczyma stanął mu następujący obraz:

Braitbart — Król żelaza — o stalowych mięśniach i fenomenalnej sile gryzie zębami śmierć, a galerja tupie nogami i wrzeszczy:

— Precz!...

Bolski.

## Alkohol z chleba.



Jak już donosiliśmy, inżynier włoski, Andrusiani, wynalazł sposób wyrabiania alkoholu z pary, wydobywającej się przy pieczeniu chleba.

Dowiedziawszy się o tym wynalazku, berlińskie stowarzyszenie spożywców, posiadające wielkie, własne piekarnie, wstawiło do jednego ze swych pieców piekarskich aparat Andrusianiego, aby wypróbować praktyczność tego wynalazku.

I oto okazało się, że przy jednym wypieku, podczas którego w piecu piekarskim znajdowały się 142 kilogramy

chleba, otrzymano 4 litry alkoholu, mającego 65 do 85 stopni.

Jak oblicza „Neues Wiener Journal“ podając wiadomość o wyjeździe dwóch inżynierów wiedeńskich do Berlina dla zapoznania się z nowym sposobem wyrobu alkoholu, otrzymanym w ten sposób spirytus małowartościowy (do palenia) mógłby przynieść piekarzowi — po opłaceniu wszystkich podatków i wydatków — czystego zysku od 20.000 do 30.000 koron austr. (około 1.70 do 2.55 złotych) na każde 100 bochenków, co oczywiście przyczyniłoby się do potania chleba.

## Migawki sądowe.

### Przygoda w Alpach.

Motto: „Czarne ogrody ciemna nocą  
Wiatr rozkołysał w całym mieście  
Pocoś ty przyszła do mnie, pocoś  
I skąd zdobyłaś o mnie wieści“.

Nie rozkołysał wiatr czarnych ogrodów ciemną nocą, albowiem — nie przy szła...

Trudno... Musiał sam pozostać w domu... Położył się na kanapie i przeglądał jakąś starą, romantyczną książkę...

Litery skakały mu przed oczyma:

— „Hrabina Świdorska wyciągnęła się wygodnie na kanapie... wyciągnęła się... hrabina... się... Świdorska... na kanapie... na kanapie... na...“

Nie mógł czytać. Nie przyszła! Zapalił papierosa. Staral się zapomnieć o niej. Nucił pod nosem ostatnie szlagiery paryskie — nie pomagało!

Podszedł do okna. Na ulicy kipiła życie. Pedziły dorożki i auta, turkotały wozy i bryczki, tłumy spacerowiczów mrowiem zalewały chodniki.

Szybko ściągnął z szafy palto i zbiegł na dół.

Dokąd pójść?

A w głowie jeszcze pokutowało śmieszna myśl:

— Hrabina Świdorska wyciągnęła się wygodnie... Ha-ha-ha!... — Wyciągnęła... się wygodnie... Ha-ha-ha!... Ha-ha-ha!...

W Alejach Kościuszki usiadł na ławce.

Gwiazdy migotały nad jego głową. Czuł słodkie zmęczenie w kolanach i ciepło owładnęło jego ciałem.

Gwiazdy migotały... Hrabina Świdorska uśmiechała się doń przez lzy... ktoś leżał wygodnie na kanapie... Nie przyszła... Ktoś rozkołysał czarne ogrody w ciemnym mieście... Pocoś ty przyszła do mnie, pocoś... Ten wieczór... gwiazdy... Hrabina... Ach, spać... spać...

Zasnął.

Zbudził go ostry ból w boku.

Otworzył oczy.

— Pan szanowny spał?... A ja... a ja myślałem, że pan, broń Boże, przeniósł się na tamten świat... he-he-he... — zaśmiał się jakiś mały, obcy człowieczek.

— I chciał pan trupowi ukraść zegarek, co?...

— Ja?... Zegarek?... Pan żartuje...

Przechodzący ulicą policjant odprawił obydwoh do komisariatu.

Tam dopiero okazało się, że małym obcym człowieczkiem był niejaki Lipski, który śpiącemu kochankowi usiłował ukraść zegarek.

Sąd skazał go na 4 tygodnie aresztu.

Juris.

„Gra, jak Paderewski...“

## Bernard Shaw, jako krytyk muzyczny.

W jednym z najarystokratyczniejszych salonów Londynu popisywał się wobec licznej zebrania młody skrzypek.

Żle władając instrumentem, niedoszły artysta umęczał zebranych grą swoją.

Lady M., pani domu, zwróciła się do obecnego Bernarda Shaw z zapytaniem, jakie wrażenie sprawiła na nim gra jej młodego protegowanego.

Shaw wahał się chwilę z odpowiedzią a nareszcie wyrzekł: „gra jak Paderewski“.

Nieco zdziwiona tem porównaniem lady M. nieśmiało odrzekła: „Wszak Paderewski nie gra na skrzypcach!“

„Ale i ten nie gra“ dodał szybko Shaw

Strasliwe morderstwo z zazdrości.

# 76-letni starzec podrzyna gardło 68-letniej żonie, podejrzewając ją o romans z partnerem od taroka.

W eleganckiej części Berlina, w pobliżu zoologicznego ogrodu, w jednej z pięknych will, mieszkała para starszych, emeryt Józef Meisser i żona jego Katarzyna.

Małżonek liczył 76 lat, żona jego była o 8 lat młodsza.

W przyszłym roku obchodzić mieli złote wesele.

Codziennym gościem państwa Meisserów był rówieśnik pani Katarzyny, 68-letni emeryt, Karol Gross.

Staruszkowie dzień w dzień wypijali popołudniową kawę i siadali do partii tańca, którą kończyli punktualnie o 8-ej wieczorem.

Od pewnego czasu powziął Józef Meisser podejrzenie, iż żona jego romanseje ze swym rówieśnikiem.

Czerwona róża, która raz przyniosła Gross, dostatecznym była dowodem, iż się kochają.

Podejrzliwy mąż zaczął śledzić wiarolonną niewiastę i spostrzegł, że w drodze do kościoła towarzyszył jej kochanek.

Skoro niewierna żona wróciła do domu, uknuł mściwy starzec strasliwą zemstę.

Rzucił się na żonę, obezwładnił ją i brzytwą podciął jej żyły w gardle.

Na przeraźliwy krzyk morderkanej wbiegła służąca i zawiadomiła policję.

Nim przybyła pomoc — pani Meisser umarła. Zazdrosny mąż popełnił samobójstwo, zabijając się wystrzałem z rewolweru.

## Miljarder żeni się z pokojówką.

Oczywiście, iż rzecz dzieje się w Ameryce.

Amerykański miljarder z Florydy, szkót z pochodzenia, poślubił ostatnio młodą i uroczą pokojówkę jednego z hoteli szkockich.

Przed paroma miesiącami Annati, chcąc zwiedzić kraj rodzinny przodków swoich, udał się do Szkocji, gdzie w poszukiwaniu krewnego swojego, zatrzymał się w małej miejscowości, w hoteliku, w którym pełniła funkcję służącej piękna Betty Dunlop. Annati, zapalony myśliwy udał się pewnego pięknego dnia na polowanie, a nie znając dróg zabłądził w lasach.

Zaniepokojony długą nieobecnością lokatora, właściciel hotelu, rozpoczął poszukiwania zaginionego. Rozesłany na wszystkie strony ludziom, udało się odnaleźć Annatiego. Wyczerpany z sił, leżał nieprzytomny. Zaniesiono go do hotelu, gdzie doktor, skonstatowawszy silną gorączkę polecił go pilnej opiece domowników, Annatiem zajęła się piękna Betty, która ani na chwile nie opuściła

czając chorego, czuwała nad nim, spełniając skwapliwie rozporządzenie lekarza.

Powróciwszy do zdrowia, miljarder tak się zakochał w swej pielęgniarce, że nie namyślając się długo, oświadczył się oszołomionej dziewczynie. Przed paroma dniami odbył się ślub młodej pary, która po uroczystości weselnej, udała się własnym samochodem w podróż po Szkocji.

Ugo Annati, ulegając prośbie swej żony, złożył okazałą sumę na przytułek dla starzejących się, niezdolnych do pracy służących.

## Co się stało z miss Culley? Tajemnicze zniknięcie aktorki w Londynie.

Policja londyńska gubi się w domysłach na temat tajemniczego zniknięcia pięknej miss Mildred Culley, 21-letniej aktorki, córki pastora parafii Aldenburgh w hrabstwie Suffolk.

Miss Culley mieszkała w Londynie z jedną ze swych koleżanek. Z końcem czerwca przeniosła się stamtąd do klubu artystek, t. zw. Girl's Theatre Club. Widziano ją tam ostatni raz wieczorem 5 sierpnia, poczem wszelki ślad jej zaginęła.

Przed kilku dniami przyszła do tego klubu nieznaną kobietą w kostjumie pielęgniarki szpitalnej, żądając wydania garderoby miss Culley, która przebywa w szpitalu Paddington Green.

Dyrektorka klubu, tknięta niedowierzaniem, odmówiła jednak wydania garderoby artystki i zawiadomiła policję. Okazało się, że szpital na Paddington Green jest wyłącznie szpitalem dla dzieci i że miss Culley nigdy tam nie przebywała.

Wszak takie potężne wrażenie może się stać przyczyną katastrofy. Wieść tragiczna może złamać człowieka, wieść radosna — zabija. Bywały wypadki... I to nawet bardzo często... Szaleństwo, szaleństwo!... Należy żonę powołać do tego przygotować, należy uprzedzić... Niech się oswoi z tą myślą, a potem dopiero stanie przed nią... Tak! Wie już co uczyni... Pójdzie do swego gabinetu, zawoła kogoś ze służby, albo zatelefonuje do któregoś z przyjaciół... Tak będzie najlepiej...

Myśląc tak, przeszedł na palcach przez salon i skierował kroki do swego gabinetu...

Już podniósł rękę, by nacisnąć klamkę, gdy nagle stanął, przysłuchując się czemuś z uwagą... Z gabinetu dochodziły go odgłosy jakiejś rozmowy, prowadzonej szeptem.

— Kto to może być? — zaciekał się.

Przyłożył ucho do drzwi. Głos męski i kobiecy. Ona — to Liza — jego żona, a on? Aha — to Stefan Wernicz. Nie, nie mylił się stanowczo. Poznaje doskonale jego przytłumiony baryton.

Odkrycie to uczyniło na nim wielkie wrażenie.

— O czym rozprawiają o szarej, jesiennej godzinie w parę zaledwie dni po jego, Alfreda Wygarda, śmierci?

Usiłował wyłowić z szeptu, płynące-

go za drzwiami jedno chociaż zdanie — kilka bodaj słów.

— Daj spokój, Lizo, to jest zupełnie bezcelowe...

— A jednak?

— Ach ty mała trzpiotko, głuptasie...

Alfred stanął jak wryty... krople zimnego potu wystąpiły mu na czoło... Co to wszystko znaczy? Ten poufaly stosunek między jego żoną a Werniczem?

Zajrzał przez dziurkę od klucza. Spojrzył — i nagle cofnął się z zaciśniętymi pięściami. Stał pośrodku pokoju z wysuniętą naprzód głową, jak tygrys, ruszający do ataku. Opamiętał się jednak. Wyciągnął ku górze pięść i, pogroziwszy nią w stronę drzwi szepnął straszonym głosem.

— Zemsty! Zemsty!

Poczem wyszedł z mieszkania, niezauważony przez nikogo.

A tymczasem tam w gabinecie uroczyła pani Liza, „wdowa” po zmarłym nagłą śmiercią Alfredzie Wygardzie, przytulila do swych cudnie toczonych pierś głowę swego kochanka, Stefana Wernicza i rzekła przyciszonym głosem:

— Kochasz?

— Jak własną duszę...

Usta ich spoily się w długim, gorącym pocałunku...

A potem...

Zar młodości, wicher upojenia...

(D. c. u.)



Fotografia nasza przedstawia, wbrew wszelkim pozorom, kobietę. Jest nią pani Józefina Nemescher, wdowa po nadleśniczym, której po śmierci męża, powierzono jedno z największych nadleśnictw w Austrii.

## Spadkobierca cesarza Karola I, arcyksiążę Otton nigdy w życiu nie widział gazety.

„Daily Express“ podaje depezę, nadaną przez Lady Drumond Hay, z Lequieto, obecnej rezydencji eks-cesarzowej Zyty, iż syn eks-cesarza Karola I-go wyjedzie wkrótce do szkół angielskich.

Postępowi monarchiści austriaccy i węgierscy wymogli na byłej cesarzowej zezwolenie wywiezienia młodego, 13-letniego arcyksięcia Ottona do Anglii, by tam odbywał swe studia w otoczeniu równych sobie wiekiem chłopców.

Od trzech lat od śmierci ojca swego, młody arcyksiążę żyje przy matce, choć na swobodzie, ale w odosobnieniu od dalszego świata. — Otoczony balwochwalczą miłością matki, która w obawie, by wrażliwość młodego chłopca nie była narażoną na jakiegokolwiek przykrości, pozostawia go w zupełnej nieświadomości tego, co się dzieje w świecie, widuje jedynie zaufane guwernantki i księży. Zabawy dzielą z nim młodszy wiekiem bracia i siostry.

Arcyksiążę Otton w życiu swym nie widział żadnego dziennika. Poddając się fantazjom i marzeniom, żąda, aby rozdział tytułował go „Wasza Cesarska Mość“.

Niezdrowa ta ambicja podsycana jest stale przez byłą cesarzową Zytę, która wymaga, aby to małe dworskie otoczenie w Lequieto oddawało synowi jej należne panującym honory.

JULJAN STARSKI I HELENA ORDEŻANKA.

# TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

Wygard zrozumiał wreszcie wszystko, rozwiązał tę potworną zagadkę, która zawiąsała nad nim i niweczyła normalny bieg myśli.

Stał teraz przed klepsydrą, rozklejając na murze domu i po raz setny czytał treść zawartą w żałobnej ramce. Ciężkie, zgruba toczone czcionki skakały mu przed oczami, rozpierzchając się na wsze strony jak rój spłoszonych much.

— S. p. Alfred Wygard... zmarł po krótkich i ciężkich cierpieniach. O czym zawiadamia... Żona... Pogrzeb odbędzie się...

— Tak — to ja... nie ulega żadnej wątpliwości... to ja... — stłoczone myśli tłukły się bezładnie po czaszce. — A więc umarłem dla świata...

Wracam z cmentarza, z grobu, gdzie mnie już złożono na wieczny spoczynek. Letarg — nie inaczej... Wykreślono mnie już z listy żyjących, nie zastanawiano

się długo nad tem... Jeden mniej — jeden więcej...

I nagle porwała go szalona wściekłość na wszystkich ludzi, bezbrzeżna nienawiść...

Był nieomal nieprzytomny z wielkiego wzruszenia... Jak szalony zaczął biec po chodniku, roztrącając przechodzących na wszystkie strony.

Jeszcze kilka kroków i stanął przed bramą swego pałacyku. Była otwarta — widocznie portjer nie zamknął jej przez zapomnienie...

Szybko wbiegł po schodach na górę. Nie spotkawszy po drodze nikogo... Była godzina szósta popołudniu... Gdzie żona? Pewno w swoim buduarze... We łzach — w rozpaczliwej bezbrzeżnej tarza się ta słodka, kochana i kochająca Liza... Nie przeczuwa tego wielkiego, potężnego szczęścia, z jakim ku niej dąży...

Wygard zatrzymał się nagle...

— A może?... Może nie należy dopuścić do tak raptownego spotkania?



## Otwarcie konferencji polsko-litewskiej w Lugano.

Przemówienia powitalne przewodniczących delegacji.

Lugano, 13 października.

Polska Agencja Telegraficzna

Dnia 13 b. m. o godz. 11 i pół odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie konferencji polsko-litewskiej w hotelu „Bristol” pod przewodnictwem ministra Wasilewskiego. Przewodniczący delegacji polskiej wygłosił następujące przemówienie:

„Witając panów jaknajszczerzej w imieniu rządu Rzplitej, który mam honor reprezentować. Pozwalam sobie wyrazić wielką przyjemność z powodu dalszego ciągu rokowań, rozpoczętych w Kopenhadze. Mam mocne przekonanie, że osiągniemy wreszcie rezultat, który pozwoli zainicjować nowy okres we wzajemnych stosunkach między dwoma sąsiadującymi państwami”.

W odpowiedzi przewodniczący delegacji litewskiej Szaulis przemówił jak następuje:

„Niech mi będzie wolno w imieniu delegacji litewskiej podziękować serdecznie za uprzejme słowa, które mi pan

nas powitał. Rząd litewski, który tu reprezentuję, jest głęboko zdecydowany spełnić zobowiązania, wynikające dlań z konwencji paryskiej z 8 maja odnośnie Kłajpedy i mogę zapewnić, że delegacja litewska uczyni wszystko możliwe, żeby doprowadzić do porozumienia, któreby mogło zadowolić jedno cześnie Litwę i Polskę. Proszę wierzyć, panie perzesie, że cały naród litewski pragnie widzieć zapewnienie między dwoma krajami stosunków przyjaznych i czeka chwili, która pozwoli na ustalenie tych stosunków”.

Delegacja litewska przedstawiła nowe pełnomocnictwa, których rozpatrzenie zastrzeżę sobie delegacja polska. Wydany został wspólny komunikat prasowy.

**Czytajcie**

„EXPRESS WIECZORNY”

## Mussolini nie jedzie do Locarno.

Rzym, 12 października. Agencja Stefaniego zaprzecza wiadomości, jakoby Mussolini miał się udać do Locarno.

## Mac Donald podróżuje.

Zwiedza Brukselę, Berlin, Wiedeń i Pragę.

London, 13 października. Polska Agencja Telegraficzna.

Ramsay Mac Donald opuścił Londyn, udając się wraz z lordem Arnoldem w dłuższą podróż po kontynencie. Były premier zwiedzi Brukselę, Berlin, Wiedeń i Pragę.

Przed wyjazdem oświadczył on dziennikarzom, że podróż jego nie ma charakteru politycznego.

## Narady polsko-niemieckie

Locarno, 13 października.

W dniu dzisiejszym miała miejsce konferencja między rzeczoznawcą prawnym Niemiec, d-rem Gausem, a reprezentantem prawnym ministerstwa spraw zagranicznych Polski, p. Babiackim.

Nadto odbyła się konferencja między dr. Gausem i prawnikiem czechosłowackim, Kaczmarem, oraz narada między czechosłowackim ministrem spraw zagranicznych, Beneszem, a zaproszonymi doń delegatami Niemiec Schubertem i dr. Gausem.



GIELDA LONDYŃSKA.

New York 4,84 1/8  
Holandia 12,04 i pół  
Francja 106,65  
Belgia 106,52  
Włochy 122,12  
Niemcy 20,33  
Szwajcaria 25,10  
Hiszpania 33,77  
Portugalia 2,50  
Danja 19,70  
Szwecja 18,07  
Norwegja 23,80  
Helsingfors 192,25  
Praga 163,25

GIELDA PARYSKA.

Paryż, 13 października

Londyn 106,39  
Nowy York 21,98  
Szwajcaria 423  
Praga 65,40

NOTOWANIA BAWELNY

Nowy York, 13 października

Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Gofu 96,000, wewnątrz kraju 131,000, wywóz do Anglii 28,000, na kontynent 44,000. — Loco 21,60, październik 21,60 — 21,60, grudzień 21,55 — 21,56, styczeń 20,81 — 20,82, marzec 21,10 — 21,12, kwiecień 21,20 — 21,20, maj 21,30 — 21,33, lipiec 20,90 — 20,92, sierpień 20,70 — 20,70, wrzesień 20,60 — 20,60

Nowy Orlean 13 października. Loco 21,12, październik 20,94, grudzień 20,86, styczeń 20,83, marzec 20,87, maj 20,84.

Dziś powtórzenie premjery!

CASINO

Dziś powtórzenie premjery!

Romans z wyższych sfer towarzyskich Nowego Yorku.

# SKANDAL

Romans z wyższych sfer towarzyskich Nowego Yorku.

W rolach głównych:

## Glorja Swanson, Rod la Rocque, Ricardo Cortez

Olśniewające przepychem milieu! Salony nabobów amerykańskich! Stroje! Piękne kobiety! Sensacyjny proces! Obraz ilustrowany jest przez orkiestrę symfoniczną pod dyr. L. Kantora. — Sala ogrzana. — Początek o 5-ej.

## Oszczędzajcie pieniądze !!

kupując najtwardsze, przeto najtańsze taśmy „PARAGON” do wszystkich systemów maszyn do pisania, oraz wszechświatowej sławy kalke „RED. SEAL” i „RIVAL”

## Nie sprzedawajcie za bezcen zepsutych maszyn

gdyż maszyny wszystkich systemów naprawiamy szybko, solidnie i tanio.

## Nauka pisania amerykańską ślepą metodą

na najnowszych maszynach „Remington” w godzinach od 9 rano do 7-ej wieczorem,

TOW. PRZEM.-HANDL. BLOCK-BRUN, SP. AKC. ODDZIAŁ ŁÓDZKI  
UL. PIOTRKOWSKA № 175, tel. 104

**OGŁOSZENIA** do wszystkich pism po cenach niższych  
**PROSBY i REKURSY** do wszystkich władz  
**TŁUMACZENIA** aktów i korespondencji w 6 językach pod kierunkiem H. Kępińskiego  
PIERWSZE W POLSCE  
BIURO INFORMACJI PRASOWYCH  
Cegielniana „BIP” TEL. 20-62.  
№ 40 33-34

**POKOJE** meblowane  
Biuro „RUCH” Piotrkowska 38  
**LOKALE** mieszkalne  
Biuro „RUCH” Piotrkowska 38

**szukasz posady?**  
Naucz się pisać na najnowszej maszynie „Remington” № 12 amerykańską ślepą metodą, a na pewno łatwiej otrzymasz posadę.  
Tow. Block-Brun Sp. Akc. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 175. 299

Dr. med. **BRAUN**  
Potulnowa Nr. 25, telef. 40-26.  
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 9.30 i od 4 i pół do 8 w

Dr. med. **S. Niewiażski**  
Sienkiewicza 34.  
Choroby skórne i weneryczne. Leczenie sztucznym światłem górskim. Przyjmuje od 4 do 8 popoł. 10587-6

Dr. med. **S. KANTOR**  
specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów. Gabinet Röntgena światło-leczniczy. ul. Piotrkowska 144. Tel. 29-45.  
Przyjmuje: od 8-2 i 5-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp.

Dr. med. **L. Prybulski** powrócił.  
Choroby skórne włosów wenerycznych i mocznikowe. Leczenie światłem. Lampa kwarcowa promiant. Rontgena. Zawadzka 6. Telefon Nr. 25-38. Przyjmuje od 9-2 i od 5-8. Dla pań od 4-5.

Dr. med. **LUBICZ**  
Cegielniana 48.  
Choroby skórne i weneryczne. Leczenie sztucznym światłem. Przyjmuje od 9-1 i od 5-8. Dla pań osobna poczekalnia.

Dr. **H. Szumacher**  
choroby skórne i weneryczne. 6-go Sierpnia 1.  
Godz. przyjęć: codziennie od 5-ej do 7 i pół po poł. w niedziele i święta od 11-ej do 1-ej.

TENOGRAFJI wyuczę wszystkich bezpłatnie listownie. Instytut Stenograficzny Warszawa Mokotowska 39. 10379-8

OGRODNIK (Poznańczyk) 36 lat żon, z m. rodziną w wszelkich gałęziach swego fachu pewien, posz. od 11.-26 lub wcześniej posady w w ek szym majątku. OI. uprasza się skierować pod adz. J. Rismann Ujście pow. Chrdzież.

ZAGUBIONO zezwolenie na prawo wjazdu wozem ciężarowym na ulicę Piotrkowską do godz. 2 pp. wydane w sierpniu b. r. z Komendy Policji Państwowej dla Wydawnictwa „Republika”. 163-3

ZAGINĄŁ indeks wydany przez (Uniw. Jazielbński w r. 1923 na imię Esfiry Lużek.



## Skandaliczne postępowanie czeskiego związku.

**Dlaczego nie dojdzie do skutku trójmecz słowiański?**

Po wielokrotnym odwoływaniu sławetnego trójmecz słowiańskiego i nawiązaniu dalszych pertraktacji, obwieścił wreszcie PZLA definitywnie, że zawody te w roku bieżącym nie odbędą się.

Przyczyna odwołania meczu, tak samo teraz, jak i przed miesiącem, są warunki stawiane przez związek czeski.

Jako punkt wyjścia, przy rozpoczęciu pertraktacji o wznowienie tej ładnej imprezy, wziął PZLA warunki, na jakich reprezentacja Polski pojechała przed trzema laty do Pragi, wtedy gdy czesi pokrywali tylko koszty przejazdu w granicach ich państwa.

W tym roku jednak oświadczyli, na samym wstępie, że od r. 1922 warunki ekonomiczne uległy takim zmianom, że nie można rozgrywać rewanżu na ustalonych wówczas warunkach. PZLA, chcąc za wszelką cenę wznowić trójmecz słowiański, zgodził się na propozycję Czechów, domagających się zwrotu całkowitych kosztów podróży oraz utrzymania w Warszawie przez cztery dni, licząc po 50 fr. fr. dziennie od zawodnika.

Natychmiast po wyrażeniu zgody przez PZLA zażądali czesi jeszcze zwrotu kosztów utrzymania przez piąty dzień, t. zn., chcieli mieć utrzymanie drużyny przez dwa dni przed zawodami, przez dwa dni zawodów i jeden dzień po zawodach. PZLA, uważając, że ostatecznie ten jeden dzień w budżecie całej imprezy, i tak z góry skazanej na deficyt, niewiele zaważy, wyraził zgodę i na to.

Zdawało się, że ustępliwość tak daleko posunięta zadowolni nienasyconych naszych sąsiadów. Jednak, jak się okazało, uznali oni, że można naciągać dalej, dopóki się da. Czesi posunęli swą

bezczelność tak daleko, że po raz trzeci podwyższyli swe warunki, domagając się jeszcze nadprogramowo zwrotu kosztów utrzymania w podróży przez dwa dni, licząc po 25 fr. fr. dziennie od osoby. Tego już było za wiele. PZLA, uważając tego rodzaju postępowanie za objaw wprost nieprzyzwoitego wyzyskania sytuacji, wszystkie propozycje czeskie odrzucił, i trójmecz odwołał.

Musimy — pisze „Kurier Sportowy” — w całości uznać za słuszne stanowisko związku wobec Czechów, jednak nie podobna zwrócić uwagi na to, że należało pertraktacje prowadzić... przed wrześniem, tak np. w lutym lub nawet w styczniu, a wtedy napewno przekonalibyśmy się w porę o lojalności i dobrej woli naszych sąsiadów, i mielibyśmy czas zainscenizować inną imprezę.

Po drugie jest rzeczą niezrozumiałą, dlaczego PZLA nie urządził zamiast trójmecz, meczu z samą Jugosławją, która od samego początku zajmowała stanowisko jaskrawie odbijające od postępowania Czechów i wyraziła z góry zgodę na wszelkie warunki. Niewątpliwie stało się tak dlatego, że pertraktowano o 10 miesięcy zapóźno. Do tego, że PZLA spóźniła się, i nie może swą organizacją nadażyć za postępującymi wciąż naprzód zawodnikami, byliśmy przyzwyczajeni oddawna, i dlatego wyrażamy pobożne życzenie, by związek choć na przyszły rok zdobył się na doprowadzenie do skutku jakiego spotkania między państwowego.

Wszak na Czechach świat się nie kończy. Mamy Jugosłowian, Rumunów, Węgrów, Lotyszów, estończyków, którzy wszyscy chętnie spotkanie doprowadziliby do skutku, na nietrudnych do przyjęcia warunkach.

## Wyniki wiedeńskie.

**Amatorzy—Simmering 3:1. Vienna—Admira 4:1. Slovan—Rapid 5:4. Sportklub—Hakoah 3:2.**

Zwycięstwo Vienny bezapelacyjne, natomiast Amatorzy zwyciężyli dzięki szczęściu dopiero po przedłużeniu normalnego czasu gry zupełnie równego sobie przeciwnika.

Finał o puchar odbędzie się dnia 8 listopada r. b. pomiędzy drużynami Amatorów — Vienny.

Czeska drużyna Slovan, która w zeszłorocznych rozgrywkach o mistrzostwo wiedeńskich zawodowców żadnej roli nie odegrała w r. b. trzyma się nader dziarsko. Onegdajsze zwycięstwo jej nad „starym mistrzem” Austrii, Rapidem, zawdzięcza ona, w pierwszej

linii, pechowi przesładującemu Rapid w pierwszej połowie gry, następnie, gdy dzięki ofiarnej pracy, ten ostatni wyrównał na 4:4, samobójczej bramce Uridila. Rapid grał w dziesięciu, z powodu poturbowania, zaraz na początku gry, jego gracza, Regnarda.

Hakoah poniosła porażkę na własnym boisku. Zawdzięcza ona ją słabej grze własnej obrony, która w obecnym sezonie stale zawodzi.

Zwycięstwo Sportklubu zasługuje tem więcej na podkreślenie, że był on tą drużyną, która w finale zeszłorocznych mistrzostw, pozwoliła sobie zwycięską bramkę strzelić przez bramkarza Hakoahu, Fabiana, który kontuzjowany w ramię w bramce nie mógł grać, wobec czego zajął on pozycję lewoskrzydłowego, zdobywając decydujące o mistrzostwie 2 punkty.

## Mistrzostwo Szwecji w piłce nożnej.

**Derby „Oergryte” (Göteborg) — H. I. F. (Helsingborg) 1:0. Rydel, wielokrotny internacjonalista, (członek) znany i polskim reprezentantom strzela „mistrzowską” bramkę.**

W ubiegłą niedzielę odbyło się decydujące prawie o mistrzostwo Szwecji spotkanie, pomiędzy drużynami „Oergryte” — H. I. F., w którym zwyciężyła „Oergryte” 1:0, zapewniając sobie tem zwycięstwem mistrzostwo państwa. — Ma ona bowiem o 2 punkty więcej i o 1 grę mniej od najważniejszych swoich przeciwników.

Zawody te odbyły się w Helsingborgu i wzbudziły nie notowane dotychczas zainteresowanie. Z Göteborgu wyjeżdżała tak ogromna ilość ciekawych że zarząd kolejowy zmuszony był kilka specjalnych pociągów do Helsingborgu wypuścić. Na widowni zgromadziła się rekordowa ilość widzów 13.000; Helsingborg jest miastem daleko poniżej 100.000 mieszkańców liczącem.



**Dziennikarz holenderski, p. Engelsmann, założył się z kilkoma amerykańskimi wydawnictwami, że w mieszkalnym aucia przez 10 lat objedzie świat. Obecnie bawi on we Wiedniu.**

## Walkę o prym świata w boksie rozegra „biały” Dempsey z „czarnym” Willsem.

Wertując w historii walk pięściarskich, dużo ongiś miejsca poświęcono świetnemu spotkaniu dwu odmiennych ras, których przedstawicielami byli biały Jeffries i murzyn Johnson. Walka ta miała zadecydować o pierwszeństwie siły pięści dwu plemion.

Do spotkania tego przygotowywano się przez dwa lata, a wyniku świat cały oczekiwał z wielkim napięciem.

Ostatecznym rezultatem tej walki było zwycięstwo Johnsona nad Jeffries'em a plemię murzyńskie zatryumfowało nad światem białym. Murzyn do końca życia był niepokonany i zaszczytny tytuł mistrza świata zabrał ze sobą do grobu.

Od tej pory przez szereg lat walczyli ze sobą o tytuły mistrzowskie tylko biali, rasa murzyńska bowiem nie posiadała godnego przedstawiciela.

Dzisiaj, świat cały znowu oczekuje w wielkim napięciu walki dwu tytanów pięści, którymi w dobie obecnej są kilku letni niepokonany biały „mistrz świata” Jack Dempsey i murzyn Harry Wills.

Spotkanie to nosi charakter walki o tytuł mistrza świata wszystkich wag.

Jack Dempsey, zwany „tygrysem”, ociągał się nieco, lecz wobec groźnej mu utraty tytułu, zdecydował się przyjąć wyzwanie murzyna i zobowiązał się narówni ze swoim przeciwnikiem stanąć do walki w ciągu 1926 roku.

O ile „mistrz” Dempsey nie wymyśli czegoś nowego na zwłokę i mecz ten dojdzie do skutku, będzie to niewątpliwie największy mecz pięściarski, jaki dotychczas notowano w kronikach sportowych świata, a to ze względu na przeciwnika Willsa, który uchodzi za najsilniejszego i najwytrwalszego boksera w świecie.

„Tiger-Jack”, który posiada w swej karierze bokserkiej około 80 spotkań, z czego większość zwycięskich, kilka tylko nierozstrzygniętych i zaledwie (w początkach kariery) jedno przegrane, jest sławnym pogromcą „Wielkiego George’a” Carpentera a kłeska w przyszłym spotkaniu byłaby dopiero drugą i być może niepowetowaną, przypominałaby zaś czasy tryumfu Johnsona.

## Mistrzom nie wiedzie się!..

**Mistrz Polski—Pogoń, przegrywa z Wisłą, a mistrz Austrii—Hakoah, w obecnych rozgrywkach o mistrzostwo Austrii zajmuje omal nie ostatnie miejsce tabeli.**

Kłeska mistrza Polski „Pogoni” w Krakowie z „Wisłą” w stosunku 0:5, o której donosiliśmy w poniedziałkowej „Il. Republice” wprowadziła w podziw

i zelektryzowała całą Polskę, zwłaszcza że obie drużyny wystąpiły w równej mierze osłabionych składach: Wisła bez Kaczora, Pogoń bez Garbienia.

Okazuje się jednak, że mistrz Polski nie jest odosobniony w swych, nie mających wprawdzie z tytułem mistrza nie wspólnego niepowodzeniach, bo oto wiedeńska Hakoah w r. b. nie zdobyła jeszcze żadnego prawie punktu.

Fortuna kołem się toczy, nie też więc dziwnego, że i obu słynnym mistrzom płata ona figle. Świadczą o tem porażki, zarówno Pogoni, jak i Hakoah, poniesione ubiegłej niedzieli.

**Bieg 100-metrowy uczniów szkół paryskich. Zwycięzca osiągnął piękny czas 10,8 sekundy.**



**LUNA**

**LU**  **NA**

**LUNA**

**Dziś! Dziś! Dziś!**

**KSIAŻE  
KRWI**

**(Monsieur Beaucaire)**

Monumentalny dramat w 10 aktach.

W rolach głównych:

**RUDOLF  
VALENTINO**

**BEBE  
DANIELS**

Orkiestra pod dyrekcją  
p. S. BAJGELMANA.

**LUNA**

**LUNA**